

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłankach pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. a. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiu-linowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Fröhler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubeco, Norymberdze. — Havas Laffitte & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckim kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycji naszej

marek 4,

z odnośnieniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycji.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet w dziale II gim pod numerem 50.

Poznań, 14 czerwca.

Z bieżącej chwili.

(Choroba Carnota. — Mowa p. Dupuy. — Z delegacji węgierskiej. — Reforma wojskowa w Szwajcarii.)

Cierpienia prezydenta francuskiej rzeczypospolitej są, jak się zdaje, poważniejsze, niżli pierwotnie przypuszczano. Zamierzał on wyjechać do Bretonii przed wyborami, aby wpłynąć na tamtejszych mieszkańców w duchu republikańskim, ale podług wczorajszej i dzisiejszej depezy, uda się prawdopodobnie dopiero po wyborach do tej prowincji, która uchodzi dotychczas za twierdzę stronnictwa konserwatywnego. Lekarze p. Carnota oświadczyli, że aczkolwiek stan zdrowia jego nie jest groźny, to jednakże wymaga koniecznej ochrony. Te niedomagania fizyczne p. Carnota, wyszukają niewątpliwie jego przeciwnicy, omawiający już dzisiaj rozmaite kandydatury do godności prezydenta. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, w związku z tą okolicznością ujawni się niebawem nazwisko p. Constansa, który po swój mowie tuluzkiej jest persona gratissima nie tylko u umiarkowanych żywołów lewicy, ale także u większej części prawicy. Constans, mówią to wszyscy, stanie też do walki nie tylko z p. Dupuy, ale także z p. Carnotem.

Ostatnia mowa p. Dupuy, którą streściliśmy już wedle telegraficznych doniesień, była w istocie odpowiedzią na wywody p. Constansa.

Nasze zdanie o tej mowie potwierdziły dzienniki paryskie, pisząc, iż odznaczała się ona przede wszystkim utartymi ogólnikami. P. Dupuy apoteozował republikę i jej wielkie zdobycze; następnie, co wzbudziło ogólny niesmak, zasłaniając obecną Izbę przed licznymi zarzutami i wyraził jej pełne uznanie — ponieważ, jak niektórzy zauważają, jest zależny od jej łaski lub nielaski. O nawróconych monarchistach wspominał p. Dupuy podobnie jak w mowie tuluzkiej. W nawróceniu się monarchistów do republiki widzi on dowód, że rzeczospolita jest silnie utwierdzona i że posiada „siłę przyciągającą“. Nie chce on chwilowo badać, czy nawrócenie chcą oprowadzić republikę, lecz stwierdza poprostu, że republika ich zdobyła. Prezes ministrów zakończył swoją mowę frazesem patetycznym o konieczności uszanowania prawa, i dał przez to do zrozumienia, że do utrzymania porządku i pokoju wewnętrznego nie potrzeba p. Constansa.

Węgierska delegacja rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem dla ministerstwa spraw zewnętrznych. Referent Falk podniósł zgodność przemówienia cesarza i exposé hr. Kalnoky'ego z poglądami węgierskiej delegacji i wyraził uznanie hr. Kalnoky'emu dla jego prostej polityki. Delegaci Ugron i hrabia Apponyi chwaliłi w ogólnosci zewnętrzną politykę rządu, życząc sobie jednak, aby miała więcej aktywny kształt. Ze względu na swoje opozycyjne stanowisko nie przyłączyli się też do wyrażenia hr. Kalnoky'emu wotum zaufania. Argon żądał następnie, aby rząd rok rocznie przedkładał delegacji wszystkie dyplomatyczne i handlowo-polityczne akta. Koloman Tisza twierdził, że hr. Kalnoky'emu należy się uznanie, ponieważ obstatek przy trójprzymierzu, prowadził dobrą politykę na Wschodzie i stara się o zagwarantowanie pokoju przez ulepszenie stosunków z Rosją. Szef sekcji hr. Czirsky oświadczył w imieniu ministra spraw zagran., że przedkładanie księżątek czerwononich nie ma żadnego znaczenia, chociaż rząd gotów przedłożyć akta o każdej załatwionej sprawie. Zaprojektowane wotum zaufania dla rządu zostało przyjęte znaczną większością głosów wraz z budżetem dla spraw zewnętrznych.

Szwajcaryja zamierza przeprowadzić reformę wojskową. Postępy, które liczebnie tudzież jakościowo porobiły od lat kilkunastu stałe armie państw sąsiednich, zmuszają teraz i małą neutralną republikę

do poważnego zajęcia się tą sprawą. Do 1874 roku w Szwajcaryi istniało tyle oddzielnych armii, ile było kantonów. Doświadczenie przeciw, uczynione podczas częściowego uruchomienia armii w 1870 r., nakazało stanowczo zerwać z takim systemem i przeprowadzić armią jedną, tudzież jednolitą. Utworzono więc taką organizację, choć i tutaj uwzględniono jeszcze zbyt silnie istniejący partykularizm [kantonalny]. Od tej chwili żołnierz szwajcarski służy pod chorągiewami sześć do ośmiu tygodni, również krótki jest czas kształcenia oficerów i podoficerów. Tymczasem przy dzisiejszym sposobie prowadzenia bitew, gdzie żołnierz musi polegać często niemal na sobie samym, tak krótki przeciąg czasu już nie wystarcza do bojowego przysposobienia rekruta. Rozumieją to szwajcarskie kółła wojskowe i pracują nad planem reformy, godnie z góry popieranym przez część dziennikarstwa berneńskiego.

*** Wszystkich naszych przyjaciół** prosimy usilnie, ażeby nam zechcieli jak najprędzej donieść o rezultacie jutrzejszych wyborów. Adres telegramu: Kantecki — Poznań.

*** Artykuł** nasz powitalny dla cesarza, w całej rozciągłości, ale bez uwag podaje „Posener Ztg.“. Natomiast „Posener Tageblatt“ podał tylko krótką wzmiankę o nim, a nawet zupełnie opuścił najważniejsze miejsca, op. cały ustęp o zgodnym pojęciu narodowości i wyznań. Czyżby z tego wniosło należało, że „Posener Tageblatt“ reprezentuje sfery, które nie pragną u nas zgodnego pojęcia tychże narodowości i wyznań? Już niejednokrotnie zauważyliśmy objawy takiej niechęci u pisma, o którym mówią, że jest niby półrządowym a zarazem służy wolnokonserwatywnym i niemiecko konserwatywnym interesom.

Zapiszemy sobie to w pamięci jako charakterystyczny objaw „dobrej“ woli u tych, którzy jej wymagają dużo, ale sami pielęgnować nie umieją.

Wspominamy zaś o tem nie dla żalu, jakibyśmy czuli do „Pos. Tagebl.“, lecz dla charakterystyki osposobień. W gruncie rzeczy jest nam zupełnie obojętne, czy „Tageblatt“ to lub cwo z pisma naszego powtórzy lub nie. Tam gdzie się o prasie polskiej informują, czytają się pisma polskie w oryginalne a nie w wyciągach gazet niemieckich, pełnych złej woli, przekonań, a co najmniej świadczących o nieumiejętności pojmowania myśli i zdań.

*** Przestrzegamy** szanownych wyborców, aby dobrze przypatrzeli się karteczkom, zanim je oddadzą do urny, by czasem zamiast na p. szambelana Cegielskiego nie dali głosu na innego kandydata.

Wyborcy! jeszcze raz apelujemy do Waszego sumienia polskiego i katolickiego. Nie dajcie się zbałamucić i głosujcie na kandydata, którego Wam zalecała Wasza Najwyższa legalna Władza wyborcza, t. j. na

pana szambelana Cegielskiego.

Kłamstwem niegodziwym jest, co żli i przewrotni ludzie głoszą pokątnie, jakoby p. Cegielski nie był szlachliwie usposobionym dla klasy robotników, jakoby się wyrażał pogardliwie o ich potrzebach i t. d. Przeciwnie — p. szambelana Cegielski, jako właściciel wielkiej fabryki, był i jest najlepszym panem dla swych robotników, a w parlamencie przy każdej sposobności bronił praw klas robotczych, jak o tem świadczą jego przemówienia, przyczem nieraz występował wbrew własnemu interesowi.

Wyborcy — nie powólcie, aby się u nas rozpanoszyła nieszczerza nienawiść jednych do drugich. Jesteśmy tak upośledzeni politycznie, że nam największej zgody i jedności potrzeba — więc każdy niech wyrzuci osobistą niechęć z serca i w dniu jutrzejszym głosuje na

p. szambelana Cegielskiego!

Wiadomości o misji u robotników Polaków w Niemczech.

(X. S.) Zaproszony przez ks. prob. Schreibra w Hanowerze, który z księżmi mającymi w swoich parafach Polaków się porozumiał i uzyskawszy pozwolenie do tej podróży od mojej Duchownej władzy, udałem się 12 go maja przez Berlin do Hamburga a następnie do Wilhelmsburga — najbliższa stacja na linii żelaznej, tak zwaną Paryżkią. Wilhelmsburg jest to osada wiejska, której mieszkańcy byli po największej części właścicielami rozległych łąk i błoni, których obwód co najmniej 2 mile wynosi. Łąki te wydawały obfity sprzęt traw i siana, leżał bowiem nisko, zasilane wodą z Elby i morza, [cały Wilhelmsburg jest bowiem wyspą, oblaną dwoma ramionami Elby, a chociaż tu żąd jeszcze prawie 7 mil do właściwego morza, to jednak przypływ i odpływ morza jest tutaj widoczny w odnogach Elby. Ponieważ miasto Hamburg już prawie całe zabudowane a miejsca do stawiania fabryk i innych gmachów jest bardzo niewiele — znalazł się przeto przedsiębiorca a la Lesseps paryżki p. Vering, który te błonia w Wilhelmsburgu i brzegi nadlebiańskie

częścią od gospodarzy i częścią od fiskusa wykupił, aby je zamienić na place budowlane. Tenże pan Vering podejmuje bicie kanałów na wielką skalę, regulowanie brzegów i koryt rzecznych i inne podobne prace. Do dziś dnia jest już przeszło 200 hektarów łąk nawiezionych ziemią, którą sprowadza zewsząd kolejami, gdzie jej tylko dostać może. W Hanowerze opasują całe miasto wielkim kanałem, wszystką tę ziemię zwiózł kolejami do Wilhelmsburga. Tutaj pracują na 8 kolejach żelaznych, którei ziemię nawożą lub wywożą według potrzeby, bo równocześnie liją kanały maszynami parowemi. Urządony jest jak przy młocarniach elewator, na którym jest przy-mocowanych niby stągwi w liczbie 24, które ze spodu wydobywają ziemię i zaraz w wagony wyrzucają — aby nią doliny wypełniać. W okole tych łąk już są wybudowane domy kilkopiętrowe w ilości najmniej 100 — i stanowią już piękne miasteczko, w którym mieszkańców jest około 2000 — a w tych mieszka-niach mieszkają po największej części nasi robotnicy z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ze Ślązka, ze Zachodnich Prus i z Królestwa, najwięcej jednak z Poznańskiego i to z okolicy Pleszewa Ostrowa, Odolanowa, Krotoszyna.

Na tymże gruncie jest wystawiona wielka fabryka, pralnia wełny (Wollkammer), która zatrudnia 1200 robotników oprócz urzędników, a pomiędzy tymi robotnikami jest naszych przeszło 1000, którzy się tutaj po największej części na dobre osiedlili. Mieszkając tutaj przez kilka dni zdawało mi się, że jestem w polskiej osadzie, bo prawie tylko polską słyszałem mowę. Po większej części mieszkają w tak zwanych koszarach, w jednych mieszka 30 dziewczyn w dwóch skrzydłach — cały dom jest postawiony w formie podkowy, w przednim domu mieszkania należące do gospodarstwa domowego — górą na I piętrze jest urządzona kaplica, wielka sala, bez ławek, w której się pomieścić może około 5000 osób. Na temże piętrze są porządne izby dla dziewczyn, których tam mieszka po 4, ale zwykle jest ich po dwie, bo jedne pracują w nocy godzin 10 (Nachtschichte), we dnie 11 godzin (Tagschichte). Są też mieszkania dla żonatyh z ogródkami. Zonaci wynajmują 7 pokoi i płać za to 72 talary rocznie, ale je pojedynczym wydzierżawiają, lub na kwatery przyjmują i tym sposobem nieraz darmo mieszkają. Mężczyźni zarabiają tutaj po 2,50 aż do 3 m., kobiety po 1,50 do 1,80 m. Za jedzenie i pomieszkanie nie wiele im się odciąża, a w ogóle dobrze ich tu traktują i o ile się da, na prowadzenie się moralne uważają.

Dyrektorem tych fabryk jest katolik, p. Oppermann, i mieszka w Lipsku, żąd pochodzi, że kaplicę mają w miejscu i ks. wikarego. Towarzystwo, które posiada fabrykę w mowie będąca, ma ich jeszcze 3 — i to w Lipsku, Blumenthalu pod Bremą i w Antwerpii. We wszystkich są Polacy, a mianowicie w Blumenthalu, których obsługiwał i służyć Bożę im odprawiał ks. Bieniarz z Hamburga, który ma pod swoją opieką Polaków w Hamburgu, Altonie i w Holstynie, gdzie bardzo dużo jest naszych zatrudnionych przy kanale. W ogóle pewnie nie masz dzisiaj prowincji, powiatu w Niemczech, gdzieby naszych nie było. Nawet w Friedrichsruh jest ich dużo i nabożeństwo do nich odbywa się raz poraz w Bergedorf. W Hamburgu jest jeszcze przy kościele parafialnym ks. Swider, Polak, zatrudniony — a katolizem się wzmaga, bo powstał nowy, obszerny, piękny kościół katolicki pod tytułem Panny Maryi, i ma być konsekrowany w lipcu czy sierpniu przez Biskupa z Osnabryku, który jest wikaryuszem apostołskim dla Hamburga i Holstyna i w ogóle misji niemiecko-północnej. Ale wróćmy do Wilhelmsburga. Wilhelmsburg należy do parafii w Hamburgu, miasta za Hamburgiem o 1 i pół mili, liczące mieszkańców około 50,000 — pomiędzy którymi jest 5000 katolików, a pomiędzy nimi Polaków z Wilhelmsburga 1200 do 1500 — liczba ta się zmienia, gdy nadchodzi zima.

Ks. proboszcz Meyer ma dwóch wikarych, z których jeden, ks. Tötcher, mieszka w Wilhelmsburgu głównie dla naszych Polaków. Jest to młody kapłan, który się uczy po polsku, odczytuje ewangelie po polsku, kazanie wygłosi krótkie i poczęści spowiada. Jest nadzieja, że niezadługo doprowadzi do większej doskonałości.

Lud śpiewa głównie po polsku. Ks. T. sam z nimi śpiewa podług śpiewnika ks. Siedleckiego z Krakowa, aby zgodność w śpiewie zaprowadzić i sam uczy jednego z robotników na organistę. Był tutaj 2 razy misyonarz polski — tego r. przez ks. Schreibra zaproszony zostałem — i odprawim 14 maja polskie nabożeństwo, a do Sakram. śś. przez kilka dni przystąpiło przeszło 350. Reszta już była poprzednio wysłuchana. W Wilhelmsburgu istnieje także Towarz. polskie pod opieką św. Stanisława Biskupa, przewodniczącym jego jest obecnie p. Wojciech Idziorek. Na posiedzeniu, które się odbyło w wymienioną niedzielę zbudowałem się. Na początku odczytano Ewang. św. na tę niedzielę przypadającą. Wszyscy stojąc jej wysłuchali tak samo nauki z Pielgrzyma. Sala była napelniona, było także sporo kobiet — potem zaśpiewano pieśń pobożną — następnie był odczyt treści moralnej i pieśń świątowa, potem rozmaite sprawy Towarzystwa, które posiada skromną czytelnia i abonuje kilka pism. Była mowa o sprawieniu chorągwi polskiej z obrazem św. Stanisława i o jej poświęceniu przed terminem zabawy, która się ma odbyć w b. m. Na tem posiedzeniu był także obecny ks. prob. Meyer z Harb. i

ks. Tötcher. Obierano bowiem jednego członka do-zoru szkolnego, który ma dla Wilhelmsburga wstąpić do dozoru szkół. W Harburgu. Ks. Meyer wystarał się, że dla Wilhelmsb. ma być wybudowana osobna szkoła katol. dla 50 dzieci, które dotąd chodzą do szkoły protest. Szkołę już budują — na św. Michał przychodzi nauczycieli katol. Rejencyja przyznała pewną subwencją i 500 m. na urządzenie wewnętrzne i na potrzeby szkolne. Ale i tu się boją agitacji i na potrzeby szkolne. Ks. Tötcher przyznał nie zaprowadzić czasem polsk. katol. religii dla polskich dzieci. Sam ksiądz ma dla siebie katechizm w obydwóch językach. W Harburgu przed 30 laty nie było ani jednego katolika. Ksiądz Otton, po którym jest jeszcze zamek w czasie reformacji złutrzył całe miasto. W ostatnich latach katolicy zaczęli tu napływać, pierwszy ksiądz katolicki żył tu lat 10. Obecny ksiądz Meyer jest już tutaj 25 lat i doczekał się jak już wspomnieliśmy liczy 5000 katol., którzy się w kościele pomieścić nie mogą i drugi kościół by się przydał, ale o tem dziś mowy nie ma. Rząd jak zawsze tak i dzisiaj fortytuje tylko protest., a katolików uważa tylko za poddanych 2 kl., jak wogóle Polaków — a z protestantów i z tych katolików rekrutują się tylko socjaliści. Wymowny na to dowód Harburg. Tam jest kilka kościołów luterskich, które zwykle są próżne. Obecnie budują nowy kościół protest. zupełnie zbytecznie, a panowie pastrowie zazdroszczą księdom katol. przychylności parafian z pełnych kościołów. W Harb. nie wolano pastorów do żadnych funkcji duchownych, aby im nie płacił. Rząd przejął opłatę jura stolae i teraz że ich „owieczki“ nie płacić nie potrzebują, zapraszają pp. pastorów do pewnych czynności np. pogrzebów, ale więcej dla szkany. W czasie mowy zapalał sobie cygaro — zachowy-wa się nie przyzwolnie, a gdy pastor odchodzi — jeden z przytomnych występuje z drugą mową, krytykując i wysmiewając pastora. To też w Harb. wychodzi z urny wyborczej zwykle socjalista — jak w Hamb. aż trzech socjalistów. Harburg należy do dycezyi Hildesheimskiej. Hamburg wolne miasto do Biskupa z Osnabryk. Nie potrzebują dodawać że tak w Hamb. jak w Harburgu już widać, że to miasto nadmorskie już tutaj widzieć można z rozmaitych krajów okręty.

Nim skończę opis misji w Wilhelmsburgu wró-ć jeszcze do fabryki, podając o niej pewne dane. Jak już wyżej wspomnieliśmy jest to jedna z większych fabryk, w których się wełna pierze i gotowa wysyłają do fabryki sukna. Wełnę zwożą tu dotąd z całego świata z Australii, z Brazylii, z Argentyni itd. W tymczasie gdy tam byłym było wełny wartości 12 milionów marek, wszystkie nieprana. Sprawa-dzają ją statkami na Elbie, tutaj ją składają na brzegu na śpiczleru. Od śpiczlera aż do fabryki długości kilometra lub 1 1/2 zaprowadzone są liny druciane, które służą do transmisji towarów ze statku do fabryki i na odwrót.

W fabryce jest 6 pieców — 6 linii, na których są umieszczane rozmaite naczynia, walce do prze-rabiania wełny, gdy wielki wór wrzucą jednym końcem, drugim końcem wychodzi najpiękniejsza wełna sucha, czysta, nawiniona w wielkie kłęby, które pakują i wiążą w kolorowe papiery, aby gatunki rozróżnić i napowrót wysyłają na statek. Cała procedura przerobienia takiej bali trwa pół godziny. Przez 21 godzin przerabiają 72,000 kilogramy. Oprócz głównego dyrektora nad czterema fabrykami jest w Wilhelmsburgu 2 dyrektorów, jeden techniczny, drugi kupiecki, każdy z nich ma oprócz wy-sokiej taryfem po 20,000 m. pensyi.

Czyżby to u nas nie można zakładać jakich-kolwiek fabryk, zamiast tracić kapitały i procenta w Paryżu, Londynie, Dreźnie itp.? Ileżby to ludzi znalazło zatrudnienie, zarobek i uczciwe utrzymanie?

Z przerabiania wełny zostaje jeszcze tuszcz. Tego tuszczu tysiące beczek posyłają do Ameryki, gdzie go w fabrykach kleju używają, a resztki obra-cają tutaj na poguój.

Obrońca przeciwko nowej „zmowie“ wielkich fabrykantów sztucznych nawozów.

Czytamy w „Ziemiannie“:

W obec zwoju, tak zwanego „Ringu“, jakim wzajemnie w obec odbiorców wzięły się trzy największe fabryki sztucznych nawozów na Ślązku, Pomorzcu i W. Ks. Poznańskim i które postanowiły odbiorcom swoim, rolnikom, sprzedawać owe nawozy po unormowanej wzajemnie wyższej cenie, zapewniając im ogromne zyski — powinni panowie rolnicy powziąć stały zamiar pomijania tychże wielkich fabryk, a zwracania się ku pomniejszych fabrykom, które do tego „Ringu“ się nie przyłączyły.

Już widać teraz jak w oym przemysle nawo-zów sztucznych wielkie Towarzystwa akcyjne rozpo-rządzające zasobem wielkich kapitałów, starają się wyrobic sobie monopol na swe wyroby, zatem zaku-pują na własność te pomniejsze fabryki, które oka-zują wielką żywotność i mogłyby, nie włączając się do „Ringu“, wytwarzać im konkurencję, a my rol-nicy, dając zamówienia tymże wielkim fabrykom, tem samym przyczyniamy się samochem do utrwalenia tego monopolu. Widzimy to na Związku kilku fa-brykantów tomasówki, którzy nie mając konkuren-

tów, ustanowili ceny niesłychane. Tak samo stanie się z innymi sztucznymi nawozami, a rolnicy zniewoleni będą przepłacać to, co im się w czasach obecnych stało najniezbędniejszym.

Naszem największym zadaniem jest obecnie popierać zamówienia małe fabryki sztucznych nawozów, a gdyby te nie miały nastarczyć zamówieniom, to należy sprowadzać nawozy z renomowanych wielkich fabryk w Belgii i Anglii. Fosfaty surowe we wszystkich krajach produkcyjnych obecnie są tak tanie, jak niemi nie były od lat dawnych — i dla tego osiągniemy dwa cele: sprowadzimy nawozy choćby z zagranicy taniej, a prztem nie dopomożemy do rozrostu i bogacenia się „Ringu“, tak nam niebezpiecznego.

My rolnicy, którzy z naszymi płodami stósować się musimy do ogólnego targu świata, mamy wielki obowiązek trzymać się wzajemnie za ręce i wszelkie wyteżyż usiłowania ku rozbijaniu tego, co nam w osiągnięciu korzyści z uciążliwej pracy naszej, staje na przeszkodzie.

Rolnik, w imieniu licznych towarzyszy.

Wskazówki Leona XIII we Francji.

Paryż, 10 czerwca.

Pisma europejskie są pełne p. Constansa i jego mowy w Tuluzie. Jedni uważają go za zbawcę, inni obawiają się go jako dyktatora, jako cywilnego Boulanger'a; ci wierzą w niego, jako w kierownika spraw francuskich i przywróciela porządku publicznego; tamci występują przeciw niemu, jako podstępemu Meistofelesowi, który chce otumanić, prowadzić, uwodzić, podciągać za sobą. Czy jest szczerzy? Czy to człowiek z ideami? Czy to tylko szczęśliwy parweniuz? Jeżeli posiada giętkość, takt i poglądy, ten instynkt kierowników ludzi, którzy czują nadchodzące wichry i prądy ludowe, czy ma on zarazem prawdziwą siłę, czy rzekł się przeszłości, czy ma ideał polityczny i narodowy? Oto pytania, które wszyscy powtarzają dzisiaj.

Nie musimy zagłębiać się w te kwestye. Nas zajmują przede wszystkim wielkie rysy, wyżyny, *caumina rerum*, losy wskazówek papieżkich we Francji. W tej perspektywie historycznej, jedyną, która przystoi horyzontowi kosmopolitycznemu, jakie myśli nasuwa ta mowa? jakie budzi nadzieje? jakie wnioski pozwała wysnuwać?

Otóż zdaniem naszym, mowa ta oznacza postęp, sukces moralny i polityczny wskazówek Leona XIII. Zbyteczna, zdaniem naszym, rozprawa o szczeroci i wartości człowieka.

Im niespodzianiej p. Constans pojawił się na widowni, tem większą wagę mają jego idee obecne. Gdyby katolik, gdyby liberał zwardziały i stale wierny swym przekonaniom, był wygłosił tę mowę, doniosłość jej byłaby mniejszą. Oto człowiek, który wczoraj jeszcze był ścigany i nękaną, który reprezentował głośno zasady a przedewszystkiem praktyki republikańskie, nie powiemy sekciarskie, lecz przesładowcze, który pomimo gwałtowności lub wątpliwych czynów dochodzi do zajmowania pierwszorzędnej mjejsca w kierownictwie spraw francuskich, oto mąż, który zwyciężył Boulanger'a, który odszukał tętno Francji, który lepiej, niż ktokolwiek inny może umiał podpatrzeć uczucia i życzenia kraju, który wreszcie w chwili, kiedy znikają lub upadają przywódcy republikańscy, tacy Floquet, Clémenceau, Ferry, na przed sobą karierę zawiązującą i pełną nadziei. Ten człowiek w przededniu decydujących wyborów przysyja sobie myśl inspiracyjną Papieża, jego politykę ugody.

Powiedzą, że nie jest szczerzy. Ale czyż nie widzimy, że ten zarzut potwierdza wartość czynu? Constans jest bez wątpienia najrzeczniejszym kierownikiem, zna on stan umysłu ludności. Ten człowiek pierwszy miał odwagę zerwać z Gobletem i radykałami i przyjąć, to prawdę, z pewnymi zastrzeżeniami, koniecznymi dla niego w tej chwili, monarchistów, katolików i konstytucjonalistów.

Czyż w tem nie mieści się niezaprzeczony dowód trafności rzutu oka Ojca św.? Jeżeli Constans korzysta z rzymskich wskazówek i zbliża się do nich z takim szacunkiem, inni powiedzą z tą przebiegłością, czyż nie jest rzeczą pewną, iż Leon XIII znalazł i zrozumiał rdzeń kwestyi francuskiej, mając równocześnie o wagę głoszenia go i bronienia przeciw wszystkim niemal? Zbyteczna rozprawiać i analizować, zbyteczna przypisywać Constansowi wszystkie machiawelstwa i uboczne myśli. Im więcej daje się wolnego pola tym zastrzeżeniom, tem bardziej przyznaje się w głębi, że Leon XIII natchnął z daleka atmosferę francuską i spełnił tajne życzenia tego kraju. Papież po za stronictwami ujrzał ducha większości, umiał zarazem pomimo dzisiejszych, zamurzonych horyzontów powitać szczęśliwszego widnokrąg przyszłości, pomimo uprzedzeń i sytuacji urzędowych lub wytworzonych, stwierdził swe nadzieje wraz z wskazówkami. On jeden wydarł przeznaczaniu tajemnicę.

Jakież jest jądro kwestyi francuskiej? Oto, że pod względem parlamentarnym, z Izba o trzech podstawach prawie równych Francja i Izba były niewolnicami jakobinizmu i radykalizmu. Oto, że pod pozorem walczenia przeciw wrogom rzeczypospolitej prześladowano Kościół, że mniemana solidarność idei religijnej i dynastycznej przeszkadzała wszelkiemu koncentrowaniu się ludzi uczciwych i liberałów szanujących prawa.

Leon XIII chciał złamać tę tyraniją, usunąć tę zapórę, rozwiązać ową solidarność. Constans również, dzięki swobodzie, jaką mu daje polityka papieżka, zrywa stosunki z radykalizmem. Jest on pierwszym po Sayu a przychodzą z większego oddania, aniżeli Leon Say. Przez zerwanie z przeszłością i w skutek konstytucyjnego stronictwa konstytucyjnego, mowa w Tuluzie oznacza nieoceniony postęp, ponieważ wyprowadza francuską politykę z bezdroża, z krwawych torów, na których Francja rozbiła się bez skutku swe siły. Kraj oddycha, jest swobodniejszy, może sam dokonać własnego oswobodzenia.

Oto owoce wskazówek z Rzymu, dobrodziejstwa papieżkiej interwencji i niewątpliwe potwierdzenie słuszności i doskonałości idei Leona XIII. Aby zmierzyć całą rozciągłość tego postępu, potrzebaby cofnąć się do początków i stanąć na stanowisku ludzi z przed dwóch lat. Byłoby to rzeczą zajmującą i zachęcającą w obecnej chwili przytoczyć komentarze dzienników i uwagi o toście w Algierze i pierwszym dokumencie Stolicy św. Lepsi mówili: „Jest to wielkie, piękne, szlachetne, ale niewykonalne. Jest to wspaniałe marzenie.“ Nigdy, dawano, monarchiści nie połączą się z rzecząpospolitą i nigdy republikańskie nie nawrócą się do idei pokoju. Leon XIII napotkał przeszkody w interesach.

A cóż widzimy dzisiaj? Siła rzeczy, nieugięta konieczność przyznały racją Papieżowi.

Teofil Lenartowicz.

„Statutum est homini semel mori...“

Wiemy to wszyscy, a jednak smutno nam patrzeć, gdy żniwiarka bezbębna kosi wśród nas, bez względu na to, czy to ukochany czy obojętny, czy sławny i zasłużony czy też zapomniany lub bez zasługi... Oplakujemy śmierć ojca, matki, brata i siostry, a jakżebyśmy płakać nie mieli w obliczu trumny naszego ojca *duchowego* — boć ojcem duchowym dla *ludu* polskiego jest i będzie niezaprzeczenie s. p. Teofil — naszego serdecznego lirnika, co zamilkł już na wieki...

Cała też Polska podążyła w dniu 12 czerwca r. b. do *Krakowa*, by wspaniałym pogrzebem uczcić cichego lirnika mazowieckiego, obywatela prawego, człowieka pełnego wiary, prostoty i skromności, i łzę szczerą a gorącą uрониł nad grobem jego. Stęskniony tułacz nie wrócił na ojczystą ziemię, by

cerzach w zbroje zakutych i pobożnych biogłowach, śpiących pod kamiennymi nagrobkami i pod zapisanymi płytami posadzki. Mówił o kniaziu Danile i kniazini Hannie, co po śmierci córki jedyniej, a pięknej jak wiosna, wiano jej oddał tutaj, na chwałę Bożą i na pożytek dusz. Mówił o czasach, gdy w tych murach sto dziewięć ze starych okolicznych rodów kwitło jak sto lilii w Jezusowym wirydarzu, o świątobliwej księżni Dorocie, której ciało Kościół podniósł na ołtarze, o siostrach zakonnych, zmarłych w woni świętości i pocałunku pokoju od Pana. Mówił, czym były dla Boga, czem dla ziemi, na której żyły. Więc o szpitalach dla starców i chorych, więc o szkołach i ochronach dla dzieci, więc o jasnoludach i lekarstwach, więc o rojach biedaków cisnących się do furty, gnieźdzących się u stóp klasztornej pagórka, więc o innych rojach, co w kościele i klasztorze znajdowały łaskę niebieską i ludzką pomoc lub pociechę; więc dalej o domach Bożych, wznoszonych sumptem klasztoru i o ofiarach składanych czasu wojennej potrzeby na ołtarzu Rzeczypospolitej; więc o napaści tatarskiej, męźnie po dwakroć od murów obronnych odpartej i o szwedzkiej łupieży, w której skarby klasztorne zginęły i droższe od skarbów żywoty zakonnych panienek umęczonych za wiarę i cnotę; więc krwawe inkurse kozackie i ponowny mord pięciu zakonnic, zamordowanych przez rozbestwione schyzmatyckie postpółstwo; więc zastępy niewiast chowanych dla Boga i dla ludzi, sierot wyrwanych nędzy, chorych wyrwanych śmierci, grzeszników, powróconych ich Aniołom Stróżom. A wreszcie ostatnie próby, i walki, i krzyże, i gorycze...

Wszystkie blaski i chwwały zgromadzenia, wszystkie zasługi siostr lepszych od nas i szczęśliwszych, bo spoczęły już tam, z kądem nie ma wygnania; czerzysta lat naszych dziejów, dziejów Kościoła i naroda... karta za kartą zapisywał to wszystko biały starzec płomiennymi zgłoskami, na zawsze, w myślach i sercach słuchaczy. Ach! oni już teraz będą wiedzieć, będą pamiętało czem był ten klasztor, oni pamięć o nim przekażą w pokolenia dalekie, gdy w murach jego wróg oberze siedlisko i Imię Pańskie z nich zetrze!

A teraz — zwrócił się do nas.

— Niedobry, okrutny ojciec Wincenty! Nie dość miałeś męki, jaką przechodziłśy dotąd! trze-

żyć z nami, jak tego pragnął, jak to zapowiadał; wrócił, ale w trumnie.

Spoczął w „grobie zasłużonych“ na Skalce obok Kraszewskiego, Pola i tylu innych. Nie będziemy opisywać tych wieńców, deputacyi, sarkofagu, mar przepysznych tych wszystkich zewnętrznych okazałości, których poeta z pewnością nie pragnął, przytoczmy tylko ustęp z podniosłej mowy żałobnej, którą wypowiedział znany kaznodzieja zakonowi OO. Bernardynów ks. Czesław Bogdalski. Oto jak trafnie określił możliwe pragnienia Lenartowicza, podkreślając główną cechę jego charakteru tj. skromność: „Jak życie tego pieśniarza, zawsze ciche, skromne utajone było, jak sam ani nie pragnął oklasków ani nie gonił za sławą — tak i przy trumnie jego, przy tej ostatniej postudze, odezwał się głos prostego zakonnika. Zkąd mi to przyszło? Nie wiem... bo ani o to prosiłem, ani zabiegałem, ani pożądałem! Widożenie Bóg tak chciał, aby przy pogrzebie tego poety maluczkich, jeden z pomiędzy maluczkich ostatnie mu na trumnę rzucił kwiaty.“

Pięknym przemówieniem przyjmował zwłoki drogie p. prezydent miasta Krakowa Friedlein, z ciepłem i szczerem uczuciem mówił właścicielin Franciszek Wójcik z Wyciąża; zakończył ten jednogłosny hymn czci, uwielbienia i miłości dla autora „Raclawic“ poseł dr. Ad. Asnyk.

W poetycznej swej mowie wyraża nadzieję, że imię i pieśń Lenartowicza „śpiewanego narzędzia, na którym grały niewidzialne ręce ducha narodowego“, „żyje i żyć będzie wśród ludu, prowadząc go coraz dalej i wyżej do światła, do odrodzenia i do największych naszych ideałów, którym zmarły poeta całe życie służył.“ Jeśli się to stanie, wtedy, jak słuszenie mowa dodał: „będzie to najwyższa nagroda, jaka pocie przypaść może w udziale.“

Jak niedawno „króla pieśni“ witał dźwięcznym swym głosem stary Zygmunt Waweln, tak i teraz brzmiał powitalnym hymnem temu, którego pieśni tworował będą drogą autorowi „Pana Tadeusza“ do chat wieśniaczych, który nie dorównywał coppersada geniuszem wielkiemu Adamowi, ale miłością, serdeczną, wielką miłością Ojczyznę nie ustępował mu zapewne. Miłość ta znalazła oddźwięk w sercu całego narodu, który dał wyraz temu wspaniałemu pogrzebem, a „składając na świeżym grobie kwiaty z ojczystej niwy, w sercu szczepi nowy kwiat wiary w przyszłość narodu, w którą poeta tak wierzył...“

Zakończenie naszego najlepszego znajdzie wyraz, jeśli spuścizną duchową s. p. Teofila uczynimy przystępną dla nas jak najszerszym. Nie oddajmy się głuchej boleści nad świeżą stratą, dziękujmy raczej Bogu, że daje nam takich „mistrzów pieśni“ i mówmy z pokorą: *Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię Jego błogosławione.*

R. i. p.

Niemcy.

* *Berlin*, 13 czerwca. W sprawie zmiany prawa wybierania do parlamentu pisze „Kreuz Ztg.“, że plotki o zagrożeniu ogólnego prawa wyborczego nie mają podstawy, a dalej robi następne uwagi: „Taka instytucja nie można tak łatwo wstrząsnąć. Dzieciństwem by było przypuszczać coś przeciwnego. Ogólne prawo wyborcze byłoby tylko wtedy zagrożone, gdyby większość wyborców niemieckich zezwoliła na to, aby bezpieczeństwo państwa na zewnątrz miało się okazać na szwank narażeniem. Więc od wyborców samych zależy nie dopuszczać do tego rodzaju ewentualności. Niech tylko pokażą dnia 15 czerwca, że nad zapatrywania stronnice przenoszą obronność kraju.“

— Korespondent berliński do „Leipziger Neteste Nachrichten“ dowiaduje się z dobrego źródła, że na liście osób mających być swego czasu zaproszonymi na uroczystość odsłonięcia pomnika w Zgorzelicach, która została przedłożoną urzędowi marszałka dworu, znajdowało się także nazwisko ks. Bismarcka, lecz zostało przez urząd skreślone. Tymczasem czasopismo „Zukunft“ swego czasu donosiło, że ks. Bismarck został zaproszony, lecz odmówił.

baż ci było rany nasze rozkrwawiać i niby żelazem gorącym wypalać, trzeba było zderzyć z nas sztuczną skorupę pozornej męstwa i postawić przed Bogiem i tymi wszystkimi ludźmi w całej naszej nędzy i niemocy, w całym tchórzostwie serca i złamaniu woli, w całym rozdarciu biednych, zboliałych dusz naszych!

— Do was teraz ostatnie moje słowo, ostatnie latorośle bijnego niegdyś drzewa, co tyle kwiatów niebu przyniosło, tyle cienia i owocu tej ziemi biednej, ukochanej. Do was się zwracam, siostry moje, ciężko dotknięte prawicą Bożą, zwracam się z pożegnaniem i błogosławieństwem. Błogosławie was na gorycze tułactwa wśród obcych, na tęsknoty wygnania, na nędzę i opuszczenie i pogardę ludzką, na ofiarę z tego wszystkiego, czego nawet za krata wolno pragnąć, co nawet serce Bogu poświęcone może na tej ziemi miłować. Błogosławie was za pracę całego życia, za jego modliwy i zasługi, za obecne łzy wasze, za gorycz i ból tej godziny. Iżcie w pokoju! Oto was żegna dom ten cichy, uświęcony cnotami tylu zakonnych pokoleń, dom, co młodość waszą przysięgał, co był świadkiem Bogu oddanego żywota, co miał patrzeć na ostatnią żywota tego godzinę! Oto was żegna ta świątynia, obłubienica wasza, ukochanie serc waszych, powiernica rozmów waszych z Panem... Ach! On także wraz z wami ją opuszcza, wygnany jak i wy! Żegna was ta ziemia wasza święta, rodzona, w której spocząć chciałyście po znojach życia. Obecnie dnie ziemią cudzą przysięgają Wasze szczątki, i nie zasumią wam zboża pół rodzinnych nad mogiła, nie zapłacze nad nią polska pieśń żałobna. Ale Ten, co jest Zwartychwstaniem i Zywotem, Pasterz dobry przysięga was jako owce wybrane, najdroższe. Łzy wasze zawiesi jako perły w swej koronie, mękę waszą, ofiarę waszą rzuci na szale swej sprawiedliwości... Może przeważa nieprawość braci waszych, może wymodła zmiłowanie...

Tak mówił do nas Ojciec Wincenty, a serca nasze rozpyłyły się w boleści nadmiernej, tak straszliwej, że zdawała się graniczyć z dziwną jakąś rozkoszą. Już i lez oczom naszym zabrakło, już i sił resztkę opuściła nasze ciała. Jak kłęczaliśmy przed ołtarzem, tak padliśmy na twarz na kamienne płyty, na których przed wielu laty okrywano nas całunem żalobnym przy składaniu ślubów. Padliśmy

— Socjalna demokracja w kole oficerskim. Przed niedawnym czasem rozeszła się wieść, że oficer pewien, Hoffmeister, z garnizonu w Landau został zasuspendowanym z powodu rozszerzenia wśród żołnierzy idei socjalno-demokratycznych. Przypuszczano, że stan umysłowy oficera jest niemożliwy i poddano go obserwacji lekarskiej. Zdaje się, że nie skonstatowano niemożliwości żadnej, ponieważ Hoffmeister obecnie został oskarżony o rozszerzanie idei socjalno-demokratycznych przed sądem okręgu wojskowego we Würzburgu. Brat jego, jak już pisaliśmy, ma być redaktorem jednego z pism socjalno-demokratycznych.

— W kwestji przywrócenia apelacji w sprawach karnych piszą ze strony półurzędowej: „Dochodzenia dotyczące ewent. zaprowadzenia apelacji przeciw wyrokom izb karnych, doprowadziły do tego rezultatu, że najbliższemu parlamentowi przedłożonym być może gotowy i wypracowany plan tej ważnej i ogólnie pożądanej reformy. Dowiadujemy się, że apelacje mają być zwracane do sądów nadziemskich.“

— Cesarzowa Fryderykowa przybyła w piątek do Aten, z kądem wróciwszy uda się do kąpieli morskich, poczem w jesieni wyjedzie do Anglii. Cesarzowa jest zdrowa i zajmuje się w podróży rozbiciem szkiców, które mają być następnie wykończone i stanowią osobny album.

— Cząść ósmy prasy donosi, że projekt do prawa, dotyczącego zaprowadzenia monopolu na wódkę, przedłożony przez grono południowoniemieckich właścicieli gorzelnii, doznał u kanclerza dobrego przyjęcia. Na odnośne zapytanie donosi kanclerz redaktorowi „Schweidnitzer Rundschau“, że wieść ta jest zmyśloną.

— Niemoralność. Przeciw znacznej liczbie dzieci szkolnych z Rixdorfu, przedmieścia berlińskiego, wytoczono śledztwo z powodu występów przeciw moralności. Dotąd przyznało się 6 dziewczynek od 8—12 lat wieku, i 5 chłopców od 10 do 16 lat wieku do wziętych występów, w które trudno uwierzyć. Oskarżonych jest jeszcze wiele więcej. Nic dziwnego: szkota bezwyznaniowa z piętnem religijnym indyferentyzmu, stosunki robotnicze, ciasne i nabite mieszkania biednej ludności, brak dozoru nad dziećmi po za szkołą i w nauce u majstra, oto są źródła zepsucia. Liberalne prawodawstwo w dziedzinie szkolnej i socjalnej musi sobie także wiele zarzucić.

Telegramy.

Poczdami, 14 czerwca. Cesarz przybył tu o godzinie 8 rano i natychmiast udał się do nowego pałacu.

Paryż, 13 czerwca. Prezydent Carnot ma się dzisiaj nieco lepiej. Febra ustąpiła, musi jednak kilka dni zachować zupełny spokój. Prawdopodobnie p. Carnot uda się za radą lekarzy do Fontainebleau. Cierpi on mniej na chorobę wątroby, ile raczej na ogólne zmęczenie i anemię.

Paryż, 13 czerwca. Prezydent Carnot przekazał władzom Bretonii 50,000 franków, które chciał rozdać na cele dobroczynne podczas swjej zamierzonej, a obecnie zabiechanej podróży.

Paryż, 13 czerwca. Deputowany Turrel będzie dzisiaj interpelował rząd w sprawie handlowych stosunków z monarchią austro-węgierską. Jak w kołach parlamentarnych mówią, Turrel będzie podnosił, że Francja i Austria przyznały sobie wzajemnie prawo najwięcej uprzywilejowanego narodu. Austro-Węgry muszą tedy pobierać niższe cło od win francuskich. Obecnie nałożono na wino francuskie 50 franków, podczas gdy na wino włoskie tylko 8 franków. Turrel zapyta ministra, co zamysła przedsięwziąć wobec tego. Wedle informacji rząd francuski reklamował już u rządu austro-węgierskiego, lecz dotychczas nie osiągnął żadnego skutku.

Paryż, 13 czerwca. W niemieckiej ambasadzie odbyła się uczta, w której wzięli udział ministrowie, dostojnicy władz cywilnych i wojskowych,

na twarz i leżałyśmy w prochu przed Panem, wolać z głębi serc naszo:

— Panie, nie jako my chcemy, ale jako Ty chcesz. Otośmy stugi Twoje... czyn z nami wedle świętej woli swojej!

I przez chwilę cisza zaległa kościół — a potem jeden wielki jęk się podniósł i łkanie z tysiąca piersi, aż mury klasztorne, zdawało się, zadrzęły w swych posadach. Jęk i łkanie i skarga bolesna, wzbijająca się w niebiosy.

Ach! gdybyśmy tak mogły leżeć zawsze u stóp ołtarza, i nie podnosić się już nigdy, nigdy...

Ale nam czas już był w drogę wyruszać. Podniosłam się pierwsza. Za mną kolejno wstawać zaczęły siostry.

Pierwszą rzeczą, która mnie uderzyła gdym stanęła na nogach, był przerażony, osłupiały warok pułkownika, utkwiony w naszą gromadkę.

Koło pułkownika stał dziekan. Ale ten nie patrzył. Rękami twarz zakrył i płakał.

Spojrzałam na siostry. Za mną w fotelu swoim siostra Eustachia spoczywała nieruchoma, uśmiechnięta łagodnie, z wyrazem niebiańskiego wesela, rozlanym na alabastrowej twarzy.

Pułkownik przyskoczył do niej w tej chwili i szarpnął ją za rękę.

Ręka opadła bezwładnie.

— Co to jest, co to znaczy? — szeptało.

Zbliżyłam się i przykłąkam przy krześle. Oczy zagaste przysoniam powiekami i nachyliwszy się, usta przycisnęłam do zimnej dłoni.

Jedne za drugą siostry uczyniły to samo, potem głośno zaczęłyśmy modlitwę za umarłych.

Szczęśliwa siostra Eustachia!

Już nas nie pedził nikt. Ale godzina była późna. Więc znowu jeszcze padłyśmy twarzą na ziemię, aby pocałować po raz ostatni prochy Pańskiego przybytku. Potem powoli, zastanami zakonkami okryte, na przyjaznych dłońiach wsparte, iść zaczęłyśmy ku drzwiom kościelnym, przy których już od dawna czekały nasze powózki. Za nami tłoczył się lud, płacząc. W opustoszałym zabrytym, sama jedna w swym fotelu, pozostała siostra Eustachia.

Jan Łada.

Ostatnia msza.

(Dokończenie. — Zobacz numer 133.)

Ale daro się rzucał. Ruchoma fala ludzka stężała naraz, zrobiła się nieruchoma i twarda jak mur. Pułkownik i towarzyszy jego kapitan ujęci zostali jak w kleszcze żelazne. Nie ruszono ich, nie popychano — ale nie ustępowano. Zdawało się, że ta masa ludzi stała się ślepa i głucha. Pułkownik krzyczał: „Puszczać! miejsce dać! ja tu w imię N. Pana...“ Nie słyszał go nikt. Był bezwładny.

— Ten stary klecha odpowie mi za to — zgrzytnął zębami, pienie się.

— Daj pan pokój — odparł dziekan łagodnie. On już ziemskich sądów nie boi się. Dziękuj lepiej Bogu, panie pułkowniku, że na tem się kończy i nie utrudniaj nam naszego zadania...

Pułkownik wypatrzył się na księdza...

— Jedno słowo więcej, bodajby nie było iskrą w bezcie prochu — kończył ksiądz. Spojrz pan na twarze tych ludzi.

Pułkownik ogładnął się i naraz ksiądz za rękę uchwycił.

— Pan odpowiada, ja proszę... ja wszystko zrobię jak pan chce... ale nie dopnuś pan... istotnie... mogłoby zdarzyć się nieszczęście.

Ksiądz uśmiechnął się smutno.

— Nie będzie nieszczęścia, — odparł — nie bój się pan, ja za to ręczę. Ten lud ma wiarę. Tylko do ostateczności nie trzeba go doprowadzać, bo wtedy już nie ręczę za nic.

Ojciec Wincenty mówił do nas tymczasem. Kłęczaliśmy na ostatnim stopniu ołtarza, płacząc cicho. Staruszek nie płakał. Oczy mu zapadły gdzieś w głąb, jakby mgłą krwawą zasłzy — ale ogień jakiś palił się w nich dziwny. Mówił z początku cicho, niewyraźnie, urwany, bezdźwięcznym głosem, potem głośnie i śmiejąc. Aż wreszcie z tych piersi rozbitych głos popłynął falą srebrną, potężną i grzmiącą. Ludzie oddech w piersi zaparli.

On mówił o dawnych, bardzo dawnych dziejach, o ludziach starych, w proch rozsypanych, o ry-

Przybyli do Poznania.

Poznań, 19 czerwca.

BAZAR. Książę Radziwiłł z Antonina, Stablewski z Zalesia, baron Chłapowski z Szóldr, Czorba z Kraszowic, Krzymowski z Warszawy, Ziółowski z Król. Polskiego.

KAMPAŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ks. proboszcz Sprenger z Kobierna, Frankowski z Gaieżna, Bochiński z Inowrocławia, Bochiński z Trzemesznej, Ulmann z Torunia, Sig z Heinau.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Wełna.

Drugi dzień targu rozpoczął się nie mniej spokojnie jak pierwszy. Kupcy po większej części się byli porozjeżdżali i tylko mała ich liczba pozostała na targu, które zresztą do pozostałego remanentu na targ zwiezioną a niesprzedaną wełny była odpowiednią. Popyt nie się nie poprawił, handel włókni się leniwo i ciężko było dobijać targu zupełnie na sposób dnia poprzedzającego. Stósunek cen, aż nadto zły już w pierwszym dniu, bardzo mało co zmienił się w drugim. Brudne wełny, na które dopiero w połowie drugiego dnia popyt właściwie się ruszył, przyniosły także znacznie mniej w stosunku do cen zeszlaczonych.

Składów nie wypróżniono całkowicie i musiano pozostałości brać na spichrze.

(K) Poznań, 14 czerwca. — (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: gorąco.
Okowita: cicho.
Cena wypowiedz. —, Wypowiedziano —, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 55,90 m., 70-ta 86,20 m., czerw. 50-ta 55,90, 70-ta 86,20, m., maj 50-ta —, m., 70-ta —, m. (Sprawozdanie urzędowe).
Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles.

Wypowiedziano —, litrów. Cena wypowiedziana —, mkr. w miejscu bez beczki 50-ta 55,70 m., 70-ta 86,00 m., kwiecień 50-ta —, m., 70-ta —, mkr.

Ceny targowe w Poznaniu d. 14 czerwca 1893.	TOWAR					
	piękny		średni		pośledni	
Pszonica	15	50	15	10	14	70
Zyto	13	40	13	20	13	—
Jęczmień	14	20	12	90	—	—
Owies	15	50	15	10	—	—
Groch wrzący	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Wyka	—	—	—	—	—	—
Rzepak	—	—	—	—	—	—
Eubin złoty	—	—	—	—	—	—
niebieski	—	—	—	—	—	—

Wrocław, 18 czerwca 1893 r.

Zyto (za 1000 funt.) — wypowiedziano — centn. —
Cena wypowiedziana —, mkr. czerw. 140,00 żąd., czerw. lipiec 140,00 żąd., wrzesień-październik 150,00 żąd.
Okowita (za 100 litr. a 100%) excl. 50 i 70 mkr. podatku konsum., —, wypowiedziano —, litr. uplyn. wypowiedzenie —, mkr., na czerw. (50-ta) 58,50 żąd., (70-ta) 86,50 żąd. czerw. lipiec —, żąd.

Cena wypowiedziana na dzień 14-go czerwca żyto 140,00 mkr., pszenica —, mkr., owies 156,00 mkr., rzp. —, mkr. olj. rzepiowy 50,50 mkr. — Cena wypowiedz. okowity (excl. 50 i 70 m. podat. konsumpejnego) dnia 13 czerwca: (50-ta) 56,50 mkr. (70-ta) 86,50 mkr.

Postanowienia miejsciej deputacji targow.	Za 100 kilogramów					
	ciężki		średni		lekki towar	
	naj. wyż. M.F.	naj. wyż. M.F.	naj. wyż. M.F.	naj. wyż. M.F.	naj. wyż. M.F.	naj. wyż. M.F.
Pszonica biała	15,30	15,15	14,80	14,30	13,30	12,80
Pszonica żółta	14,20	15,00	14,70	14,20	13,20	12,70
Zyto	13,80	13,50	13,30	13,00	12,80	12,50
Jęczmień	15,10	14,40	13,40	13,10	12,60	12,00
Owies	15,70	14,50	15,10	14,90	14,40	13,90
Groch	16,00	15,00	14,50	14,00	13,00	12,00

Bydgoszcz, 18 czerwca 1893.
Pszonica 144—150 mkr. najlepsza ponad notowanie. Zyto według jakości 123—132 mkr. Jęczmień według jakości 120—128 mkr., dla brzołów 129—135.
Owies 138—148 m. Groch na paszę 125—135 m., wrzący 160—170 m. Okowita 86,00 m.

Szczecin, 13 czerwca 1893.
Pszonica słabiej, za 1000 kilogram. w miejscu 150—155,0 m., na czerw. 158,0 pl., na wrzesień-paźd. 161,0 plac. Zyto słabo, za 1000 kilogram. w miejscu 135,0—138,0 m., na czerw. 140,5 pl., na wrzesień-paźd. 146,5 pl.
Owies za 1000 kilogram. w miejscu 152—159,0 mkr. Okowita cicho, za 10,000 litr.-prot. w miejscu bez beczki 70-ta 37,0 pl., czerw. 70-ta 35,7 nom., sierpień-wrzesień 38,5 nom.

Hamburg, 13 czerwca. — Okowita cicho, za czerw. lipiec 25 — żąd., lipiec-sierpień 25 1/2 żąd., sierpień-wrzesień 25 1/2 żąd., wrzesień-październik 25 3/4 żąd. — Kawa good average Santos za czerw. 78 —, za wrzesień 77 —, za grudzień 75 —, za marzec 73 1/2. Usposobienie: spok. Obrót 2500 miechów.

Hagdeburg, 13 czerwca. — Cukier ziarnisty excl. work. 99 1/2 —, cukier ziarn. excl. 88 1/2 —, cuk. ziarn. excl. 75 1/2 Rendem. —, Drugi produkt exc. 75 1/2 Rendem. 16,15. Usposobienie: spok. f. Rafinada chlebowa 31 —, f. Rafinada chlebowa II —, mielona rafin. z beczką 30,25, miel. Melis I z beczką 30,25. Stale. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za czerw. 18,82 1/2 pl., 18,87 1/2 żąd., lipiec 19,07 1/2 pl., 19,10 — żąd., sierpień 19,22 1/2 plac., 19,25 — wrzesień 17,45 — plac., 17,50 — żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —, ctr.

(Nadesłano.)

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“

(1098)

I. F. J. KOMENDZINSKI w DREZNIE.

Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Stan powietrza.

Dnia 13 czerwca 1893 r. o 8 godzinie rano.

Stacya.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. Cels.
Belmullet	763	W.	1 pogodnie	16
Aberdeen	765	Pld.	2 zachm.	11
Christiansund	767	Z.Pld.Z.	2 pochmurno	11
Kopenhaga	765	W.Pln.W.	2 bez chmur	15
Sztokholm	778	Pln.Pln.W.	2 bez chmur	18
Haparanda	757	Pln.	4 zachm.	12
Petersburg	762	Pld.Pld.Z.	2 zachm.	15
Moskwa	763	Pln.W.	2 bez chmur	11
Kork. Quent.	762	W.	3 pogodnie	16
Cherbourg	760	W.Pln.W.	3 pół zachm.	16
Helder	766	W.Pln.W.	1 bez chmur	16
Sylt	766	Pln.W.	2 pogodnie	17
Hamburg	765	Pln.Pln.W.	1 bez chmur	17
Swinoujście	761	Pln.Pln.W.	2 pół zachm.	18
Nowyport	763	Pln.	2 pogodnie	16
Klajpejda	763	Pln.Pln.W.	1 pochmurno	17
Parýz	761	Pln.W.	2 bez chmur	18
Monaster	764	W.Pln.W.	1 bez chmur	16
Karlsruhe	764	Pln.W.	4 bez chmur	16
Wiesbaden	764	Pln.W.	4 bez chmur	17
Monachium	764	Pln.W.	1 pogodnie	18
Kamienica ¹⁾	765	Pld.	1 mgła	10
Berlin	764	Pln.Z.	2 zachm.	18
Wiedeń	761	Pln.Z.	1 deszcz	12
Wrocław	763	Pln.Z.	2 zachm.	14
Ne d'Aix	760	Z.Pln.Z.	3 pół zachm.	18
Nica	759	spokojnie.	pogodnie	19
Tryest	760	spokojnie.	bez chmur	21

¹⁾ Po południu burza i deszcz.
Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w czerwcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.
13. Po połd. 2	756,1	PlnPlnW. um.	zschm.	+21,6
13. Wiecz. 9	755,8	PlnPlnZ. słaby.	dosyć pog.	+17,7
14. Rano 7	756,1	PlnW. orzeźw.	zschm.	+15,3
Dnia 13 czerwca maximum ciepła +23,4° Cel.				
minimum „ +11,4°				

Bekanntmachung.

Nachdem Seine Majestät der Kaiser und König heute ganz unerwartet hier eingetroffen waren, die Allarmirung der Garnison befohlen und den militärischen Uebungen beigewohnt hatten, haben Allerhöchstdieselben an der Spitze der Truppen Ihren Einzug in die Stadt gehalten. Seine Majestät haben hierbei sowohl das festliche Ansehen, welches allen Stadttheilen in der kurzen Zeit durch Fahnen und anderen Schmuck gegeben war, als die patriotische Haltung der Bevölkerung, welche die Strassen füllte und ihrem Könige jubelte, mit Wohlgefallen wahrgenommen und mich zu beauftragen geruht, den Einwohnern von Posen Allerhöchstihren Dank für die Ihrem landesväterlichen Herzen wohlthuende Begrüssung auszusprechen.

Posen, den 13. Juni 1893.

Der Ober-Präsident der Provinz Posen.

Freiherr v. Wilamowitz-Möllendorff.

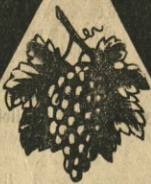
HEYDUCKI & EICHSTAEDT

Poznań — Bazar

połączony po bardzo niskich cenach: (1567)
Stołówna ślaska, saska i bielefeldzka
Chustki płócienne i batystowe
Szyfony i szyrtingi
Materje meblowe i plusze
Kapy na łóżka
Firanki, story białe i crème
Linoleum i chodniki wełniane
Dywany smyrneńskie, brukselskie i inne gatunki w każdej wielkości.

Artykuły kościelne

Kapy i ornaty
Baldachimy i chorągwie
Alby, komże i wszelka bielizna
Materje złoto i srebrnolite
Materje jedwabne i wełniane
Dywany we wszystkich wielk. i gat.



Pleszew
W. Księstwo Poznańskie.

L. ZBORALSKI

Hurtowny handel win

założony w roku 1853

poleca znane ze swój dobroci

Wina węgierskie (tokajskie)
i wino mszalne (vinum de vite).

Próby i cenniki na żądanie franko i gratis. Podróżujących nie wysyłam.

Szanownej Publiczności. Dozorem kościelnym, Księgom Dobrodziejom Proboszczom uprzejmie donoszę, że pracuję od kilkunastu lat jako

blachnierz

zwłaszcza jako specjalista przy pokrywaniu dachów cementem drzewnym, tekturą smolewczą, dachówką i cynkiem i to przy wieżach kościelnych ogólnie zyskałem uznanie. Polecając się nadal, zapewniam, iż pod długoletnią gwarancją, przy rzetelnej i punktualnej usłudze, powyższe roboty uskutecznić się zobowiązuje. (1495)

Jan Sierodzki blachnierz.

Krotoszyn.

Magazyn mebli

Majstrów Stolarskich

J. Krakowski, (1808)

Podgórna ulica nr. 8.

poleca Szan. Publiczności meble własnego wyrobu od skromnych do najwykwintniejszych, kompletne wyprawy jako i pojedyncze sztuki, również meble wysyciane, lustra i marmury po najniższych cenach.

Wielobnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorum kościołów poleca się organmistrz, Polak, do budowania organów

z wszelkich reperacji takowych. Za gwarancją rzetelnej i taniej pracy postawę mogą chlubnie świadczyć, którym się okazali noszą. (276)

Roman Hoffmann,

Poznań, Piekary nr. 21.

Ryż, smolec, margaryne poleca (1896)
J. N. Leitgeber.

Poszukują umieszczenia osoby umięjące prowadzić gospodarstwo domowe i znające się na dobrej kuchni (1887)
Agencja Fontowicza
Rycerska ul. 7.

Dr. W. Kretowicz,
(1799) ordynuje w **Karlsbadzie,**
mieszka „Stadt Warschau“, Kaiserstrasse.

Neue Musik Zeitung
Illustr. Familienblatt. Biogr. Novellen, belehr. Aufsätzen u. Gratisbeilagen. Lieder. Klavier. u. Violinslücke, Musikästhetik etc. (Preis 1 M. 1/4 jährl.) Probe-Nrn. gratis. franko d. jede Buch- u. Musikalh. u. Verleger Carl Grüniger, Stuttgart.

Stopnie granitowe,
Rury polewane na mosty i przepusty,
Flisy na posadzki do kościołów i werand,
Koryta glazurowane dla koni, bydła i t. d.,
Wszelkie wyroby kamieniarskie, (1592)

polecają
S. Michalski i Sp.
POZNAŃ, Wilhelmowska ulica nr. 21.
naprzeciw hotelu francuzkiego.

St. Opieliński
Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku w Krotoszynie (1602)
Świece ołtarzowe
wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego, białe i żółte, ceny zwykłe.
Wysyłki uskutecznią się odwrotnie i franco.

SZTUCZNE ZĘBY,
plomby etc.
Operacje zębów.
bez najmniejszego bólu.
Najlepszy materyał. Ceny przystępne.
M. Kaniasty,
dentysta, (1921)
Poznań, Wrocławska ul. 18, parter.
Przyjmuje od godz. 8—1 i 2—7.

Dom mieszkalny
(4 pokoje, kuchnia, sklepy i góra) pięknie położony w kościelnej wsi, 3 kilo od przystanku kolejowego i miasteczka powiatowego jest całkowicie pod przystępnymi warunkami na czas nieograniczony do wydzierżawienia. — Oferty pod adresem P. P. poste restante **Gostyń.** (1905)

Poszukuje się od 1 lipca starszego
mężczyzny
obeznanego dokładnie z galeryą win i delikatesów, któryby mógł pracować w kantorze i podróżować. Zgłoszenia z dołączeniem swia dectw i fotografii przyjmijcie Eksp. Kuryera Pozn. sub K. G. 1923.

Poszukują umieszczenia:
Nauczycielka egz. wykształt. w ho tolu Lambert w Parýżu biegła w języku francuzkim niemie. angielsk. rumuński i muzyce. Nauczycielka egz. biegła w muzyce i franco. języku. Nauczycielka niezg. z pozv. regenc. Nauczycielka Niem. katoliz. bi-gła w języku angielsk. i muzyce, bony freblowskie, dwie kasyrki. (1714)
Biuro zleceń
N. Ginter, wyższa nauczycielka Półwiejska ulica nr. 28.

Niezadowolony? Resultat!
Kto chce odbra swe sprzedac lub kto chce dobra kupic ten niech się jako z zaufaniem zwróci do Agencji dobr. LICHTA w Poznaniu z adresem: 1847 dla sprzedaczej i kupujacej. Najlepsze rekomendacje.

Berlin.
Wycieczka parowcem
Tow. polsko-katolickiego odbędzie się w przyszłą niedzielę tj. 18 czerwca do Ostend.
Wyjazd od Jannowitzbrücke o godz. 1/2 9 rano. Fryjazd z powrotem o 1/4 na 12 wieczorem. Cena biletu na parowiec 75 fen., dzieci do lat 14 wolne. W boru rozmaite gry premiowane dla pań, panów oraz dzieci. Szanowni goście chcący wziąć udział we wycieczce mają sposobność być na maszy św. począwszy od godz. 5-taj każdy w swój dzielnicy. Na powyższą wycieczkę zaprasza szanownych rodaków Berlina i okolicy jak najuprzejmiej. (1922)
ZARZAD.

Wyprzedaz wina węgierskiego firmy **Em. Weinhandler.**
Z powodu śmierci właściciela wymienionego hurtownego handlu win węgierskich zostanie handel zwinietym a zapasy mają być wyprzedane w jak najkrótszym czasie. Oprócz dobrze zaopatzonego składu win węgierskich na beczkach są większe partie starszych i zupełnie starych win na butelkach z najlepszych lat i w najlepszym gatunkach, które polecamy reflektantom po znacznie zniżonych cenach.
Przy odbiorze większych ilości nadzwyczaj korzystne warunki. (1884)
Hurtowny handel win węgierskich **Em. Weinhandler.**
Wrocław, Rynek (Ring) 51.

W wielkim wyborze polecam sukienki perkalowe, Mousseline de laine i wełniane, Biuz i cala ubranka dla chłopców płócienne i perkalowe, i zawsze trykotowe i Cheviotowe, Lekkie bluzki damskie, Wybór wszelkich trykotów, szkarpet i pończoch w uznanych gatunkach, Gorsety, woalki etc. Ceny bardzo przystępne.
Fabryka pończoch i trykotów **Stanisławy Demel**
w Poznaniu, Plac Piotra 3.

Fabryka płyt ceramicznych Towarzystwo akc. w Lissa na Szlasku poleca po najtańszych cenach swoje jak stal twardo wypalone i wpływem powietrza nie ulegające **Mozaikowe płyty** posadzkowe (1888) uznane za najlepsze i najbardziej elegancie posadzki do kościołów, szkół, szpitali, sieni, kuchni, łazienek, rzeźalni itd. Próby deseni, cenniki i kosztorysy gratis. Sprzedający z drugiej ręki otrzymują rabat.